

przez ćwiczenie, a wygasa, gdy jej nie damy sposobności do rozwoju. Trzeba ująć budzące się uczucia dziewczyny, bo od nich będzie zależało usposobienie, nastawienie człowieka w późniejszym życiu. Pokierowanie niemi ku dobru bliźnich tak, by się to stało zwyczajem, pozwoli kobiecie już dorosłej wyjść z siebie, nauczy podchodzić do innych, wyrobi tę umiejętność psychologicznego nastawienia się na inną duszę — ułatwi późniejsze pożycie w małżeństwie. Niema u nas żadnej kultury wzajemnego współżycia, a rozwiązanie sytuacji jest prawie zawsze w rękach kobiet.

Należy dalej pokierować budzącą się pobożnością dziewczynki. Wszystkich starań dokładać, by ona poszła wgłąb, by nie stała się płytką dewocją, tą najgorszą manierą kobiecej pobożności, która ludzi od Boga odstręcza, a nie wytrzyma żadnej próby życiowej.

Dalszą cechą egoizmu jest, że uważa on cierpienie za największe zło, nie widzi zupełnie sensu cierpienia. Oczywiście to cierpienie, które rani, zniekształca, osłabia, należy jak najbardziej odsuwać od słabej istotki dziecka. Ale istnieje przecież jeszcze inne cierpienie, to które umacnia, które nie tylko nie szkodzi, ale przeciwnie, udoskonala, uszlachetnia, które nie osłabia, ale przez które siły potężnieją. Stworzenie żywe umacnia się w walce. Takie śmieszności jak np. cytowane w czasopiśmie „Dziecko i Matka“, że matka nie nosi żaloby, aby dziecko się „nie przejmowało“, że nie pozwala się dziecku na odwiedzanie ciężko chorej (nie zaraźliwie oczywiście), by nie widziała cierpienia — mszczą się później przede wszystkim na rodzicach. Odgradzamy dziecko od minimalnego choćby zmartwienia, od każdego przykrego przeżycia. Ale gdy się zanalizujemy, zobaczymy, że na dnie tego leży ukryte przekonanie, że cierpienie jest zbyteczne. Stąd i my same staramy się zwykle odsunąć je za wszelką cenę. Począwszy od drobnych cierpień fizycznych (od bólu głowy, na który natychmiast sięgamy po proszek), mamy poprostu histeryczny strach przed cierpieniem, które wyolbrzymiamy niepomrotnie i strach ten udziela się dziecku.

W ten sposób wychowujemy egoistę, albo niedołęgę, który załamie się przy pewnym spotkaniu się z cierpieniem w życiu. Dziecko ma prawo do cierpienia, do poznania swej części, która mu przypada do dzwigania. Nie usuwajmy jej, tylko nauczmy dzwigać. Pomagajmy skiełkować dobroci, słodczy, opartej na wzajemnej życzliwości, tej tak prawdziwie kobiecej cnocie. Ale ileż trzeba męstwa, by w tej dobroci wytrwać pomimo słabości ludzkiej. Nie tego męstwa hałaśliwego, objawiającego się tylko zewnętrznie, widocznego i po-

dziwianego, ale męstwa ukrytego, posuniętego aż do heroizmu, które widzi zwykle tylko Pan Bóg. Takie męstwo, taka dobroć, to szczególnie kobiece cnoty. Nie nauczymy ich mówieniem o nich, ale praktykowaniem ich.

We współczesnym umysłowym wyrobieniu kobiety widzę pewne niebezpieczeństwo, o którym chciałabym wspomnieć. Na sekcji kobiecej, obradującej podczas ostatniego kongresu „Odrodzenia“, bardzo charakterystycznym było, że wszystkie młodsze studentki opowiadały się stanowczo za tem, że kobieta powinna przede wszystkim żyć dla męża i dzieci. Otóż w tym stanowisku kryje się pewne niebezpieczeństwo. Wiemy, że w Niemczech zakazano kobietom wyższych studjów. Trudności ekonomiczne znalezienia posady dla mężczyzny, dlatego, że tyle kobiet te posady zajmuje, mogłyby i u nas zaważyć na studiach kobiecych. Miałby taki zakaz naturalnego sprzymierzeńca w naturalnym lenistwie umysłowym kobiety. Więc tu należy czuwać i dziewczynki wychowywać w poszanowaniu wartości intelektualnych, w pragnieniu ich i cenieniu, a tępic produkowanie się nabytymi wiadomościami. Ze często kobiety tylko zewnętrznie tej wyższej kultury nabierają, świadczy o tem marazm umysłowy, w który tak często popadają, wyszedłszy za mąż. Ta wyższa kultura ma się w kobiecie rozciągać na wszystko, co bogaci życie duchowe. Bo przecież praca umysłowa to nie tylko zdobywanie cytatów naukowych, ale to praca stosowania wiedzy do potrzeb życia, to nowa dziedzina pracy duchowej.

Bardzo wczesnie staje współczesna panna przed problemem miłości. Bogu należy dziękować, jeżeli matka jej pamiętała o spełnieniu swych obowiązków i dała dziecku czyste i jasne wiadomości związane z tem zagadnieniem. Zaniedbanie tego obowiązku może pociągnąć za sobą wielkie nieraz tragedie w duszy dziecka. Miłość jest dla niej synonimem szczęścia. Utał się tu frazes bardzo niebezpieczny. „Mam prawo do szczęścia“. Prawo, by sięgnąć po to, co uważam za szczęście, — nawet jeżeli to będzie z równoczesnym podeptaniem praw bożych? Inne frazesy, takie jak kult natury i cały bałwochwalczy kult ciała, doprowadziły nas już do zdziczenia, nad którym wszystkie bolejemy. Uważam jednak, że pewna swoboda między młodzieżą, to jest ton zdrowy. Myślę, że lekarstwem, które naszym córkom pomóc by mogło i utrzymało je na linii właściwej, to wpajanie od dziecka pewnej rezerwy. Nietylko mam na myśli to, by dziewczynki nasze nie chodziły w tych przesadnie krótkich sukienkach, bo strój ma wielki wpływ na psychikę, ale wydaje mi się, że w dziewczynki nasze trzeba wpajać, że one muszą być inne; to